

cowania, w rzeczywistości wspólnoty, odkrycie Pisma świętego jako Słowa, które jest żywe i skuteczne, z wolna ale dogłębnie przemieniające oporną materię mojej duszy - czy można dać piękniejszy dar niepewnym sobie i świata i zawsze trochę zbuntowanym nastolatkom? Czy wolno nie dać im tego daru? Motto Ojca: „**Nie pytajmy czy wolno, pytajmy czy trzeba!**”, to motto realizowane przez niego wbrew wątpliwościom, sprzeciwom, czasem i oszczerstwom ludzi nie zawsze nadążających za jego wizją Kościoła i świata - **ono zaowocowało darem wiary w życiu tysięcy Polaków mojego pokolenia.** (...) Najważniejszym wspomnieniem z okresu moich noclegów na Kopiej Górcie. Ojciec często wyjeżdżał w teren, wielokrotnie wracał późno w nocy, nieraz bardzo wymęczony. Kiedy nie wyjeżdżał, siedział wieczorami w biurze i pracował. Bez względu na godzinę, choćby było nie wiem jak późno, **kończył swój dzień w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem.** Ten przykład wierności modlitwie był wymowniejszy od większości wysłuchanych przeze mnie kazań.\*

### **Modlitwa przez wstawiennictwo Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego**

Boże, Ojczy Wszechmogący, dziękujemy Ci za Twojego Kapłana Sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mi gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest obłubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczynić się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony Boże w Słudze Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wstawić swoje Imię udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski ..... , o którą najpokorniej proszę. Amen.

***Jeśli chcesz spotkać się z Ruchem  
Światło-Życie, dziełem  
księdza Franciszka to:  
grupy młodzieżowe spotykają się w  
każdy czwartek o godzinie 18.40 w bu-  
dynku parafialnym, natomiast zainte-  
resowane małżeństwa zachęcamy do  
kontaktu z Ks. Konradem.***

\*tekst pochodzi ze strony [www.oaza.pl/kiosk](http://www.oaza.pl/kiosk)

## **GWAŁTOWNIK BOŻY**

**Ojciec Franciszek Blachnicki to zmarły 28 lat temu polski kapłan, kandydat na ołtarze, człowiek głoszący każdemu wolność w Jezusie, „prorok „Żywego Kościoła”, założyciel jednego z pierwszych, a obecnie najliczniejszych posoborowych ruchów katolickich w Polsce – Ruchu Światło-Życie (potocznie zwanego Oazą), wielki „niewygodny” dla władz PRL, przeniknięty całkowicie zaufaniem do Boga Gwałtownik Boży.**



***Przeczytaj tę historię,  
zainspiruj się...***

*O nakarmieniu 50 tysięcy oazowiczów*

Wiosna 1981 r. — w Centrum Ruchu Światło-Życie na Kopiej Górcie, w Krościenku nad Dunajcem, trwają przygotowania do Oaz Wakacyjnych. Zgłoszonych jest ponad

40 000 osób, co napawa radością, gdyż coraz więcej ludzi chce uczestniczyć w rekolekcjach. Organizatorów nurtuje jednak pytanie: „Co damy im jeść?”. Żywności reglamentowanej na kartki w sklepach nie ma, tym bardziej w niewielkim Krościenku i jego okolicach. Zresztą mieszkańcom Kopiej Górcy kartki nie przysługują, bo „nie można dawać kartek tym, o których nie wiadomo, z czego żyją”. Żywności przywiezionej przez oazowiczów wystarczy tylko na pierwsze kilka dni rekolekcji. Są to - jak mówi jedna ze współpracowniczek księdza Franciszka, Dorota Seweryn - najtrudniejsze pod względem zaopatrzenia wakacje. Sugeruje ks. Blachnickiemu, by „w takiej sytuacji nie sprowadzać tylu ludzi”. W odpowiedzi słyszy: „**Pan Bóg ma dosyć żywności dla swoich dzieci i wystarczy jej dla wszystkich ludzi. Jest ona tylko źle rozdzielana przez człowieka**”. Ks. Blachnicki zleca Dorocie przygotowanie szczegółowej listy produktów, które będą potrzebne w czasie wakacji. Tę listę zabiera, wyjeżdżając do krajów skandynawskich na zaproszenie ruchu „Młodzież z Misją”. W Danii prosi o pomoc zaprzyjaźnionego pastora luterańskiego H.K. Neerskova, który później w swoim świadectwie powie: „**Nie miałem na to żadnych pieniędzy, ale nie mogłem odmówić. Kto mógłby odmówić księdzu Blachnickiemu?**”. W Norwegii listę z potrzebną żywnością zostawia przebywającej tam Małgorzacie Alexandrowicz - oazowiczce, absolwentce skandy nawistyki. Prośbę o zajęcie się sprawą kończy

słowami: „**I pamiętaj, że dla Boga nie ma nic niemożliwego**”. Sam wraca do Krościenka i poleca przygotować magazyny na żywność, która nadejdzie. I czeka... - Kiedy ks. Blachnicki wyjechał z Danii - opowiada pastor H. K. Neerskov - stałem się bardzo nerwowo. Powiedziałem wprawdzie „tak”, ale potrzebowałem na to 90 tys. dolarów, a nie miałem nic. Zacząłem się modlić. Świadomy niemożliwości zdobycia takiej sumy pieniędzy, dzwoni do Polski, mówiąc, że jest to niemożliwe, **słyszysz jednak wyraźny głos: „Zaufaj mi...”**. Dwa tygodnie później opowiada o sytuacji Oaz w Polsce znajomemu Amerykaninowi, właścicielowi towarzystwa telewizyjnego, od którego dostaje czek na 90 tysięcy dolarów. Na początku sierpnia żywność dociera do Katowic. W tym czasie w Norwegii Gosia z wyniesionym z modlitwy przekonaniem, że Pan Bóg rozwiąże problem żywności, podejmuje konkretne działania. Przez poznanego kilka dni wcześniej szefa Norweskiej Misji za Żelazną Kurtyną, Franka Kongsteina, trafia do Franka Kaleba Jensena. Słucha on prośby Małgosi, która mówi o zaplanowanych na wakacje Oazach i braku żywności. Następnie bierze przygotowaną przez Dorotę Seweryn kartkę ze spisem potrzebnych produktów i wylicza sobie, że 250 ton to 10 pełnych ciężarówek. W swoim świadectwie Jensen pisze: „Z niedowierzaniem wpatrywałem się w listę. **Prosta kalkulacja mówiła mi, że to było nie do zrobienia**. Za nieco ponad miesiąc zaczynały się letnie wakacje i czas pierw-

szych turnusów oazowych.(...) Oczywiście nie miałem środków na sfinansowanie czegoś takiego. Do tego dochodziły praktyczne trudności z zakupem, transportem, biurokracją i »zamkniętą« Polską, pełną politycznego napięcia. Nietrudno mi przyszło wyjaśnić, dlaczego było to nie do przeprowadzenia. W drodze między dwoma spotkaniami handlowymi usłyszałem w moim wnętrzu władczy głos: »Ty daj im jeść!«. (...) Opuściłem swoją pracę i firmę i stałem się pełnoetatowym ambasadorem sprawy polskiej”. Gosia z Kalebem podróżują po całej Norwegii, zbierając pieniądze na żywność dla uczestników Oaz. (...) Na Podhalu tymczasem rozpoczęły się Oazy. **Minęły 2 dni i jest!** - ugragniony telefon z Norwegii z prośbą o przyjazd do Świnoujścia, bo w kierunku Polski zmierza pierwszy transport żywności, który trzeba popilotować na miejsce przeznaczenia. Do Świnoujścia rusza D. Seweryn i ks. J. Grygotowicz. W tym czasie w Tylmanowej, dokąd mają dotrzeć kierowcy z transportem, zbierają się przedstawiciele wszystkich okolicznych Oaz, aby przywiezioną żywność dostarczyć grupom. Przychodzą z gitarami i zebranymi po drodze kwiatami polnymi. Radosne jest więc powitanie przybyłych Norwegów. Entuzjazm, śpiew i radość zgromadzonych robią duże wrażenie. Za chwilę głośno o tym w prasie norweskiej, gdyż już pierwszemu (a potem następnym) transportowi towarzyszy dziennikarz, tym razem z „Dagbladet”, najbardziej antychrześcijańskiej i lewicowej gazety, czytanej masowo w

Norwegii. „Dostać się na jej szpalty jest i niezmiernie trudno, i dosyć łatwo, jeśli chcąc kogoś skrytykować. (...) Gazeta nigdy nie pisała pozytywnie o chrześcijanach, i to ze słowem »psalmy« w tytule, z księdzem w sutannie na zdjęciu, i z tekstem religijnej piosenki w artykule!” - jak potem ze wzruszeniem pisze Gosia. **I tak 10 zaplanowanych ciężarówek rozmnożyło się do 240 z samej tylko Norwegii**, „i prośba ojca Blachnickiego, stała się błogosławieństwem nie tylko dla jednego, lecz dla dwóch narodów. Norwedzy doświadczili bowiem błogosławieństwa w równej mierze z Polakami. (...) Jensen gdy pierwszy raz spotkał się z ks. Blachnickim usłyszał: „Kaleb, dziękuję za żywność, ale przede wszystkim potrzebujemy Słowa Bożego. Czy możesz przestać nam milion egzemplarzy Pisma Świętego?”. Pismo Święte też dotarło do Polski.

*Milion Biblii: świadectwo Franka Kaleba Jansena*

Myślałem, że się przestyszałem. Wiedziałem, co to znaczy **szmuglować Biblię**. Ryzyko, koszty i problemy dystrybucyjne były olbrzymie, nawet gdy chodziło tylko o kilkaset sztuk Nowego Testamentu. Wiedziałem też, że **od roku 1599 w sumie wydrukowano w Polsce około 750.000 Biblii**. A tu ten starszawy i dość kontrowersyjny ksiądz, w niepozornym miasteczku, prosi mnie, pewnie równie kontrowersyjnego brata z małej zielonoświątkowej parafii w Norwegii, o więcej

niż podwojenie dystrybucji Biblii w Polsce. Co więcej, wymagałoby to zmiany przepisów prawnych ze strony władz komunistycznych i błogosławieństwa Kościoła co do tego, by ludzie świeccy rzeczywiście zaczęli czytać Pismo święte. Z wahaniem obiecałem, że będę się w tej sprawie modlił. I na tej podstawie zrodziła się przyjaźń i braterstwo na resztę życia. Rozszarżająca wszelkie granice wiara w to, że dla Boga nie ma nic niemożliwego i że prawo do Pisma świętego, do Słowa Bożego, jest podstawowym prawem ludzkim, ta wiara stała się fundamentem, na którym budowaliśmy nasz ekumeniczny kontakt. **Pod hasłem „Biblia 82 – Polen - 1.000.000” w ciągu dwóch lat przetransportowałem do Polski milion czterysta tysięcy Biblii**. Kościoły wypełniały się czytającą Pismo święte, wierzącą młodzieżą. Potęga komunizmu była złamana i Słowo Boże jak słońce wschodziło nad krajem.

*Cud: świadectwo Małgorzaty Alexandrowicz*

Tylmanowa, lato 1972. Jestem po pierwszej klasie liceum, na pierwszych w życiu wyjazdowych rekolekcjach - Oazie, wysłana w Pieniny z grupą koleżanek i kolegów z parafii. Mimo spartańskich warunków zakwaterowania, skromnego jedzenia wynoszę z tych dwóch tygodni największy skarb mojego życia, moją najpiękniejszą przygodę i najtrwalszą miłość. Odkrycie Chrystusa jako Światła w moim życiu, odkrycie Kościoła w tajemnicy świętych ob-